Nr. 6. 1934 R. XXX.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie (z przesyłką) 1.50 zł.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 409.020

POJEDYNCZY NUMER: 20 GR.

Adres Redakcji i Administracji: „GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH"
Kraków, ulica Mikołajska L. 30. Telefon Nr. 132-39.

LISTOPAD — GRUDZIEŃ 1934.

KALENDARZYK PANIEŃSKI:

Na Listopad:

1 Wszystkich Świętych
2 Wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych
3 Wenefrydy p. męcz.
4 Modesty p.
9 Eustolji i Sypatry pp.
10 Tryfenny i Trefosy pp.
13 Stanisława Kostki
14 Wenerandy p.
15 Gertrudy p.
16 N. P. Marji Ostrobramskiej
19 Elżbiety, tercjarki
21 Ofiarowanie N. M. P. w kościele
22 Cecylji p. m.
23 Lukrecji p.
24 Firminy i Flory pp. m.
25 Katarzyny p. m.
27 N. P. od Cudownego Medalika
29 Illuminaty p.
30 Andrzeja, apostoła.

Na Grudzień:

1. Natalji p.
2 Bibijany p.
4 Barbary p. m.
5. Kryspiny
6 Dyonizji i Leonji pp.
8 Niepok. Poczęcie Najśw. Marji P.
9 Leokadji i Walerji pp.
10 Przeniesienie domku Najśw. Marji Panny do Loretu
13 Lucji p. m.
15 Krystyny p. służebnej
16 Albiny p.
18 Oczekiwanie Najśw. Marji Panny
20 N. M. P. od Boskiej Opatrzności
23 Wiktorji p. m.
24 Adama i Ewy
25 Narodzenie P. Jezusa Chrystusa
28 Teofili i Agapy pp.
30 Anizji męcz.
31 Hilarji i Kolumby.

350 lat Sodalicyj Marjańskich.

Dnia 5-go grudnia 1934 r. obchodzić będą wszystkie Sodalicje Marjańskie 350-tą rocznicę pierwszej bulli papieskiej Grzegorza XIII-go, potwierdzającej Sodalicję „Prima Primaria“ rzymskiego kolegjum Towarzystwa Jezusowego.

Założycielem Sodalicyj Marjańskich był *Ks. Prof. Jan Leunis*, T. J., rodem z Belgji. On też był twórcą szeregu sodalicyj we Włoszech i we Francji. W niedługim czasie rozszerzyły się one po całym świecie katolickim. — Wszystkie Sodalicje Marjańskie pospieszą niewątpliwie z serdecznemi życzeniami dla swej Macierzy „Prima Primaria“. Adresować: Secretarius centralis Congregationem Marianum, Borgo S. Spirito 5. Roma (113) — Italia.

Komunikaty

(dla krakowskiego Stowarzyszenia św. Zyty).

LISTOPAD 2-go: Dzień Zaduszny — o godzinie 5-tej rano w kościele świętej Barbary Uroczyste nabożeństwo żałobne za zmarłe Członkinie w Stowarzyszeniu świętej Zyty.

W dniu 3-go: O godzinie 6-tej nabożeństwo żałobne za zmarłych Ojców i Braci Jezuitów, którzy pracowali przy kościele św. Barbary.

W dniu 4-go: O godzinie 4-tej popołudniu zmiana tajemnic Apost. Modlitwy.

W dniu 9-go: w kościele św. Barbary — Całodzienna adoracja Przenajświętszego Sakramentu.

W dniu 9-go: O godzinie 6-tej wieczorem początek Nowenny do świętego Stanisława Kostki.

W dniu 10-go: O godzinie 5½ rano Nabożeństwo Sodalicyjne Dziewcząt.

W dniu 13-go: Uroczystość św. Stanisława Kostki. O godzinie 6-tej rano początek 40-godzinnego Nabożeństwa w kościele św. Barbary.

W dniu 22-go: Św. Cecylji. O godzinie 6-tej uroczysta Msza święta na intencję śpiewaczek.

GRUDZIEŃ: 2-go: Niedziela 1-sza Adwentu; o godzinie 6-tej Roraty, które o tej godzinie codziennie przez cały Adwent będą odprawiane.
O godzinie 4-tej popołudniu: zmiana tajemnic Apostolstwa Modlitwy.

W dniu 4-go: Uroczystość świętej Barbary. — Całodzienna adoracja Przenajświętszego Sakramentu.

W dniu 7-go: W kościele świętej Barbary — Całodzienna adoracja Przenajświętszego Sakramentu.

W dniu 8-go: Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny. O godzinie 5½ rano: Nabożeństwo Sodalicyjne Dziewcząt.

W dniach 19, 21, 22-go: Suchedni — post ścisły, bez mięsa.

W dniu 24-go: Wigilja do Bożego Narodzenia. — Post ścisły.

W dniu 25-go: Uroczystość Bożego Narodzenia. — O godz. 6 rano Pasterka.

W dniu 31-go: O godzinie 5½ rano: Kwartalne nabożeństwo Stowarzyszenia świętej Zyty, połączone z odpustem zupełnym dla członkiń Stowarzyszenia.

Nr. 6. Listopad — Grudzień. 1934.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM STOW. ŚW. ZYTY.

Chowaj Przykazania...

Jest ich dziesięć. Każdy chrześcijanin i chrześcijanka umie je na pamięć, a nawet już mały dzieciak wyliczy je bez zająknięcia się. Dziesięć Przykazań, czyli paragrafów Bożego prawa, które wprowadzone w życie i zachowane, uczyniłyby prawdziwy raj na świecie. Niejeden i niejedna małej wiary, a jeszcze w większej mierze niedowiarek, powie: Co to za fantazja! Już przeszło trzy tysiące lat istnieją te Boże Przykazania, a w ciągu tych tysięcy lat źle było na świecie, a może nigdy nie spotkało się tyle skarg, co dzisiaj, że *żyjemy w złych czasach, że ludzie są źli!* Skarżą się jedni na drugich. Robotnicy na pracodawców, pracodawcy na robotników, rodzice na dzieci, dzieci na rodziców, nauczyciele na uczniów, sługi na panie, wieśniak na mieszczanina; każdy mówi: źle jest na świecie!

„Źle jest na świecie!“ — Trudno! — Trudno nam uciec ze świata! Ale dlaczego jest źle? — Bo dzisiejszy zuchwały człowiek odważył się zdruzgotać dwie kamienne tablice, na których są wypisane palcem Bożym prawa Boże. Odłamki tych tablic zraniły nietylko aż do krwi ręce nasze, ale podkopały podstawy naszego życia. Im słabszy wpływ ma Dziesięcioro Bożych Przykazań na życie nowoczesne, tem większa zachodzi potrzeba ludzkich praw i policji, które okażą się zbyteczne, gdy zajaśnieje prawda, że Mały Katechizm dostatecznie zabezpiecza życie ludzkie i więcej wart, aniżeli setki szwadronów policji.

Niedawno ktoś wyliczył w czasopiśmie „America“, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki wyszło aż 10 miljonów ustaw prawnych. — Dziesięć miljonów! — Niema na świecie takiego sędziego, któryby choć raz w życiu zdołał to wszystko przeczytać; ale też niema państwa na świecie, któreby posiadało tylu strasznych włamywaczów, w któremby popełniano tyle morderstw i rabunków. W Stanach Zjednoczonych na rok przypada 15 tysięcy morderstw, a kradzieże wynoszą setki miljardów dolarów. — Co za sprzeczność: Dziesięć miljonów praw, tych ludzkich nakazów — i potworne przestępstwa: i dziesięć króciutkich, Dziesięcioro Bożych Przykazań i szczęśliwe, godne człowieka życie! — I cóż? — Czy już zupełnie zachmurzył się nad nami błękit nieba? — Nie! — Trzeba się tylko przyjrzyć objawom prawdziwego życia moralnego. — Dawni Francuzi mieli bardzo ciekawe przysłowie: Chociaż chmury są na niebie, to jeśli tylko widać taki kawałek błękitu, z któregoby dało się zrobić płaszcz dla Najświętszej Panny, to jeszcze można mieć nadzieję. — Pamiętajmy i miejmy tę świadomość, że wszyscy, którzy zachowują prawa Boże i żyją według nich, są bohaterami, olbrzymami, silnemi filarami ludzkości. Nie szampionowie sportu, nie gwiazdy

filmowe, nie ci, którzy spędzają noce na zabawach, nie samolubni bogacze, ale: cisi wykonawcy codziennych obowiązków, zapomniani przez wszystkich, o których tylko pamięta Bóg; matki, pracujące w cichości, cierpiące i uśmiechnięte; młodzieńcy i dziewice, żyjący w śnieżno - białej czystości; obarczeni trudami, ale zawsze pogodni ojcowie rodzin, wszyscy, którzy nie tknęli cudzej własności, ale gotowi są do ofiar; wszyscy, którzy uderzeni w prawy policzek, nadstawiają drugi; służące, znoszące cierpliwie kaprysy swoich pań; kto jest chory, a nie narzeka, kto cierpi, a modli się. To są bohaterzy i bohaterki, na takich ludziach opiera się społeczeństwo!

Tu jeszcze dodamy to, co powiedział Mojżesz do ludu, ogłaszając Dziesięcioro Bożych Przykazań: „Patrzcie, kładę przed oczy wasze dziś błogosławieństwo i przekleństwo: błogosławieństwo, jeśli posłuszni będziecie Przykazaniom Boga; przekleństwo, jeśli nie będziecie posłuszni Przykazaniom Pana, Boga waszego jeno zejdziecie z drogi, którą ja wam teraz ukazuję“. (Pow. Praw. 11, 26 — 28). „Wzywam na świadków dziś Niebo i ziemię, że przedłożyłem wam życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Obierajcież tedy życie“. — Obierzmy sobie życie! — bo zachowanie Dziesięciorga Bożych Przykazań, czy też ich odrzucenie, leży w naszym interesie, a nie tylko Bożym.

A teraz przedstawmy sobie jeden obraz, jak bardzo Dziesięcioro Bożych Przykazań wpływa na nasze codzienne życie. Wyobraźmy sobie, o ileby się zmieniło nasze ciężkie, smutne życie ziemskie, gdyby ludzie postanowili: *od jutra będziemy naprawdę uznawać Dziesięcioro Bożych Przykazań!*

Puśćmy tu wodze naszej fantazji: Oto dzisiaj w nocy decydują się ludzie, że od jutra będą ściśle przestrzegali Dziesięcioro Bożych Przykazań. Coby się stało wówczas?

Świta... tu i ówdzie budzą się ludzie ze spokojnego, nocnego wypoczynku i, o dziwo: zamiast wołać naprzód o śniadanie, wszyscy, obok łóżek, padają na kolana i krótką, gorącą żarliwą modlitwą pozdrawiają Pana Boga. Wszyscy się modlą, bo wprowadzono w życie Dziesięcioro Bożych Przykazań! — Następuje śniadanie, przynoszą świeże gazety. Ale dziwna rzecz, śniadanie jeszcze nigdy tak nam nie smakowało, (mówią państwo między sobą); na łamach dziennika, w którym dawniej drukowano plotki i skandale rodzinne, widnieją białe plamy. Aha! Dziesięcioro Bożych Przykazań zastosowano w życiu!

Nie wolno oszukiwać, dlatego mleko jest takie wyśmienite, nie falszowane; kłamać nie wolno, dlatego takie krótkie są gazety...

Koniec śniadania. — Każdy spieszy do pracy. Idzie dziatwa do szkoły. wszystko dziwnie wesołe, bo nie suszą sobie głowy, jak oszukać profesora, że nie umieją lekcji, przecież dzisiaj kłamać nie wolno, — wszyscy powtarzają dobrze nauczoną lekcję, bo dziś każdy spełnia swój obowiązek! — Idą urzędnicy do biur. Ciekawe! Dziś punktualnie wszyscy o godzinie ósmej są na miejscu i drobiazgowe sprawy urzędowe załatwiają z wielką radością. Co się im stało!?

Idą robotnicy do fabryk; ochoczo, zadowoleni, zabierają się do zajęć, biorą narzędzia. Niktby się nie odważył dzisiaj agitować... Nie przeklinają

fabrykanta, kapitalistów, panów... O tak, weszło w życie Dziesięcioro Bożych Przykazań! — Idzie gospodyni, czy kucharka po zakupy na rynek... Co za wygoda, jaka pewność! Kupuje litr śmietanki, nawet nie próbuje, wie napewno, że dziś niema w niej gipsu. Kupuje miód, ale bez syropu. Kupuje kiełbaski nie fałszowane mąką ziemniaczaną. Kupuje masło bez margaryny. Bierze resztę z 10 złotych i nawet nie sprawdza! Nikt się nie targuje. przecież nie wolno kłamać! Rzeźnik kupuje bydło na rzeź nie napojone przedtem wodą, żeby więcej ważyło, po skończonem kupnie. woła za nim sprzedający: „Przepraszam", przez pomyłkę wydałem panu o jedną złotówkę mniej, aniżeli się należy, proszę resztę! — Czy myśleć jeszcze dalej. co będzie się działo w dniu, w którym na serjo będziemy traktować Dziesięcioro Bożych Przykazań?

Z dalekiej podróży wraca mąż, żona wita go z prawdziwą radością, jaką odznacza się tylko zupełnie spokojne sumienie i dotrzymana wiara małżeńska. — Wraca ze szkoły dziecko, jak cieszą się rodzice, że każde słowo ich syna lub córki jest prawdziwe.

Popołudniu odbywa się wielki wiec ludowy; mówcy, którzy dawniej pieniąc się ze złości, przemawiali całemi godzinami, teraz mówią krótko, po kilka minut, bo dziś można głosić tylko prawdę...

Myślmy jeszcze dalej... Około piątej popołudniu zeszło się na podwieczorek kilka przyjaciółek. Od wielu lat przyzwyczajone są żywo rozprawiać, a dziś tak trudno rozwiązują się im języki. Chociaż mają kilka znajomych osób, które możnaby w nieobecności ostrym językiem obrobić, ale prawda: dziś nikogo nie wolno obmawiać... — Z ulicy znika posterunkowy, nic nie ma do roboty, bo przecież niema przestępców! — Wieczorem młodzieńcy i panienki mogą spokojnie spacerować po ulicach miasta: dziś nikogo nie wolno zaczepiać i namawiać do złego! — W urzędzie podatkowym... o, tam zebrały się tłumy: „Proszę poprawić moje zeznanie płatnicze, dochód mój wynosi 10 razy więcej, aniżeli podałem"...

Tak przedstawiałby się dzień, w którym na serjo zachowano Dziesięcioro Bożych Przykazań. A gdyby taki dzień trwał dłużej, gdyby tak było przez tydzień? A gdyby z takich tygodni składało się całe życie? Wtedy prawdziwy raj zakwitłby na tym padole płaczu!...

Co to za fantazja, powie niejedna. Nie, nie! To nie fantazja, ale wola Boża! Wolą Bożą jest, abyśmy zachowali Dziesięcioro Bożych Przykazań, a tem zapewnili sobie równowagę istnienia. Ziemskie życie nawet wtenczas nie będzie jeszcze rajem! Utrapienia, choroby i wtenczas jeszcze będą istniały, ale zniknie z widnokręgu naszego istnienia mnóstwo przykrości, których przyczyną jesteśmy wyłącznie my sami. Znikną — i spokojnem, dobrem i szczęśliwem stanie się znów życie ludzkie. Nie zapominajmy, że Chrystus Pan nietylko jest dlatego Zbawicielem, że uwolnił nasze dusze od grzechu, ale, że dla ludzkiego życia na ziemi stworzył najodpowiedniejsze prawa społeczne i cywilne.

Posłuchajmy jeszcze, co mówi Pan Bóg do ludu przez sługę Swego Mojżesza: „Jeśli w przykazaniach Moich chodzić będziecie, a mandaty Moje zachowacie i wypełnicie je, — Dam wam dżdże czasów swoich, a ziemia

da urodzaj swój, i owocu drzewa pełne będą... i będziecie jeść chleb wasz w sytości, i bez strachu mieszkać będziecie w ziemi waszej. — Dam pokój na granicach waszych: będziecie spać, a nie będzie ktoby was przestraszył. Będziecie gonić nieprzyjacioły wasze, i upadną przed wami. — Wejrzę na was i rozkrzewię, rozmnożycie się, i utwierdzę przymierze Moje z wami. Będę chodził między wami, i będę Bogiem waszym, a wy będziecie ludem Moim“...

A jeśli mię nie usłuchacie i nie zachowacie wszystkich przykazań Moich... Ja też wam to uczynię: „Nawiedzę was prędko ubóstwem i gorącością, któraby pokaziła oczy wasze i zniszczyła dusze wasze. Próżno siać będziecie siew, który od nieprzyjacioły pożarty będzie. ...Upadniecie przed nieprzyjacioły waszemi, i będziecie poddani tym, którzy was mają w nienawiści, będziecie uciekać, choć was nikt gonić nie będzie. I zetrę pychę zatwardziałości waszej. I dam wam niebo żelazne, a ziemię miedzianą. W niwecz pójdzie praca wasza, nie da ziemia pożytku, ani drzewa owoców. A was rozproszę między narody, i dobędą miecza za wami, i będzie ziemia wasza pusta, a miasta wasze zburzone. Poginiecie między pogany, i poje was ziemia nieprzyjacielska. A którzy zostaną, dam strach do serca ich, przestraszy je szelest liścia lecącego, i tak będą uciekać jako przed mieczem: będą padać, choć ich nikt nie goni“. — Teć są sądy i przykazania i prawa, które dał Pan Bóg na górze Synaj przez ręce Mojżeszowe.

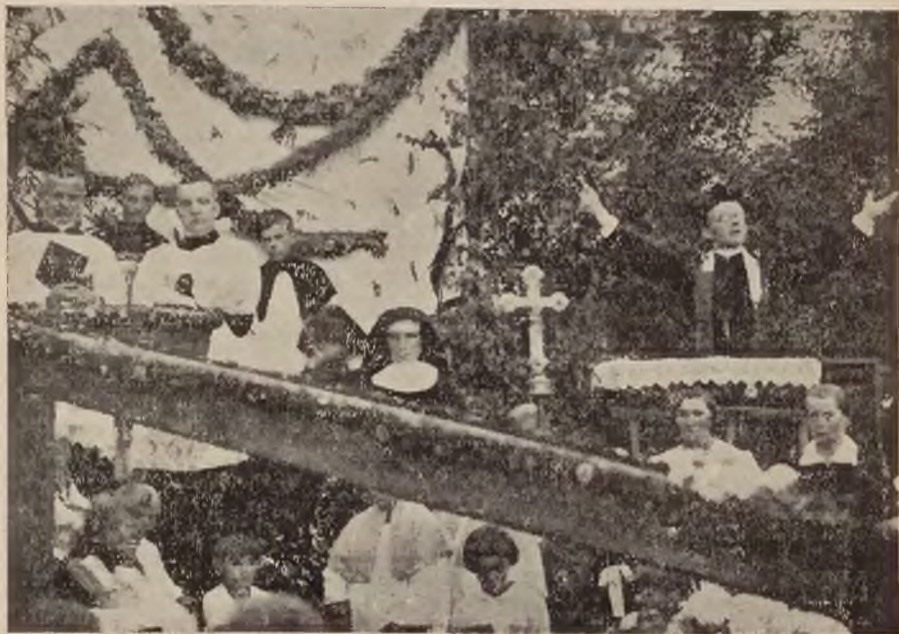
Obrazki misyjne.

XXVIII.

W Białce Tatrzańskiej piszę tym razem dla Czytelniczek „GŁOSU DZIEWCZĄT“. Słońce i szczyty Tatr patrzą się przez okno, co ja kreślę i dla kogo w tej przepięknej, gościnnej plebanji czcigodnego Ks. Pralata J. Madeja. Dobroć gospodarza przygniata mnie i upokarza. Nie zasługiwać na nic, a odbierać tyle życzliwości i niczem się nie móc odwdzięczyć, to czasem tak ciężko! Cała moja pociecha, że Mu Pan Bóg za mnie hojnie wynagrodzi... Łatam tutaj stargane pracą nerwy, odświeżam płuca, nabieram sił do nowej tułaczki. Wsłuchuję się w szum toczących się po granitowych głazach wód Białki, wędruję samotny po wzgórzach leśnych, skąd roztaczają się najpiękniejsze widoki. Zdaje mi się, że jestem na jakimś uroczystem nabożeństwie we wspaniałej świątyni. Kościołem jest cała okolica; sklepieniem — niebo pogodne, jasne, przeczyste, słoneczne. Ołtarzem: szczyty tatrzańskie; słuchaczami drzewa i ja wśród nich. Cisza zalega, jak na Podniesienie w kościele, słychać jeno dzwonki u pasących się na leśnej polanie owiec, i lekki szum lasu, jakby pobożne westchnienia wiernych. Jak łatwo, jak serdecznie serce moje wtedy unosi się ku Temu, który ten piękny świat stworzył i na tym uroczym skrawku ziemi polskie serca posiał, by Boga lepiej poznawały i goręcej Go za te dary pokochały. Możnaby tu siedzieć na słońcu w tej leśnej ciszy godzinami i brać pełną garścią zdrowie dla ciała i rozmyślać o piękności i dobroci i wszechmocy Boga-Stwórcy!

Chciałoby się wołać do ludzi tędy przechodzących: zdejm obuwie grzechu z serca, bo ziemia, po której stąpasz, święta jest!

Choć już parę miesięcy upłynęło od powodzi, jednak nie zabliźniły się jeszcze rany, zadane polom i domom od wezbranych fal wodnych i nie zabliźnią rychło, zwłaszcza w górach. Całe stosy kamieni granitowych leżą tam, gdzie przed 16. lipca były łąki, pola uprawne. Wędrowałem na misjach po powodzi wzdłuż Białki, Dunajca, Wisły aż po Sandomierz. Jest tu jeden straszny obraz nędzy i spustoszenia! Znikły pola, chaty, wsie, bydło i wiele ludzi. Można powtórzyć słowa O. Karola Antoniewicza z r. 1845 po powodzi



Kazanie O. Jarosza przy Krzyżu Misyjnym.

w Sączu: „Szuka kmiotek pola swego... i ledwie że gdzieś wpośród kamieni i namułu kłosek pszenicy wydobędzie, aby mu wskazać, gdzie spoczywają jego zagrzebane nadzieje. Szuka kmiotek drogiej chaty, którą po dziadach, pradziadach odziedziczył — i parę desek znajduje, co woda nie uniosła, jakby na trumnę szczęścia jego zostawionych... Z całego mienia nic nie uratował niejeden, tylko tę gromadkę dziatek, co go otacza i ten kostur, z którym puści się na żebry!... Na ich twarzach lepiej wyczytasz, co to nędza, niż w najczulszych książkach!"

Nie mieć dachu nad głową, nie mieć co do ust włożyć, to rozumieją najlepiej sieroty! Wicher zimny i łachmany są ich ubraniem, łzy i dreszcz ich pokarmem!

W czasie mojej tułaczki po Polsce widziałem nieraz głodnych, bezdomnych. Grzebali kosturem po śmietniskach, czy nie znajdą jakiegoś kęska

dla siebie; spali przykucnięci z tobołkiem w ręku pod drzewem przydrożnym, pod mostem, lub pod cudzą strzechą. Niejedni nie mają już ojca, nie mają matki, nie mają serca, któreby ich przygarnęło, nie mają chaty, nie mają piędzi ziemi (prócz tej na cmentarzu), nie mają nic na tej ziemi i z tej ziemi, co człowiek kocha, dokąd wraca, za czem tęskni. Co to znaczy nie mieć dachu nad głową na jedną, drugą noc w czasie słoty — tom się napatrzył w czasie misji w Sulisławicach pod Sandomierzem w tym roku z początkiem września. Kompanje jedna za drugą przychodziły zdaleka i z zbliska do cudownego obrazu, słynącego łaskami od 300 lat na tem miejscu. Przywiozło go tutaj ze sobą przed trzystu laty dziewczę zabrane do niewoli — w czasie wojny — przez magnata polskiego. — Widziałem wśród pątniczek cztery członkinie z krakowskiego Stowarzyszenia św. Zyty, widzialem znajome twarze z poprzednich misyj i tych parafjan z Włostowa i Ks. proboszcza, który za mnie, jako za umarłego, odprawił nabożeństwo żałobne z katafalkiem, mając mnie za zmarłego w czasie misji w Łodzi. Podziwiałem tu wiarę naszego kochanego ludu polskiego! Tu można było oglądać chodzące żywe — niepisane — tomy o wierze, nadziei, modlitwie, pokorze, zaparciu siebie, umartwieniu, miłości Matki Najświętszej! Z 7-go na 8-go września była całonocna adoracja Przenajśw. Sakramentu. Kościół, choć obszerny, nie mógł pomieścić wszystkich pątników. Nie zapomnę tej nocy! Deszcz chłodny padał całą noc. W kościele tłok, ścisk, zaduch okropny. Kto mógł, siadał na kamiennej posadzce, by zdrożonym nogom po 30, 50, 70 klm. drogi, dać odpoczynek, inni stali stłoczeni. Spowiadałem po wieczerzy do wpół do pierwszej w nocy, potem zaraz odprawiłem Mszę świętą przed cudownym obrazem Matuchny. Cały byłem mokry, a od zaduchu nawpół przytomny, ale modliłem się gorąco, serdecznie w czasie „Memento“. Trzydzieści lat temu mijało 8-go września. jak w Starejwsi pod Brzozowem ubrałem się poraz pierwszy w suknię zakonną, przepasałem pasem, zawiesiłem różaniec, otrzymałem krzyż Chrystusowy, jako nowy skarb, nowy majątek, zamiast majątku tego świata. O, jak miły był to strój, jak drogą mi była ta suknia zakonna, jak piękny był to dzień, łzy radości spływały mi same z oczu, łzy wdzięczności dla Matki Najświętszej, bo Jej miłości zawdzięczam powołanie do Towarzystwa Jezusowego. Trzydzieści lat czuwa nademną ta najlepsza Matuchna, tyle łask mi wyprosiła, tyle pomocy doświadczyłem od Jej Serca Macierzyńskiego, a ja taki niewdzięczny... tak mi trudno nieraz zedrzeć z siebie starego Adama... Prosiłem Ją tej nocy w tem cudownem miejscu o wytrwanie w zakonie, o zbawienie mej duszy. Modliłem się za wszystkie drogie, przyjacielskie serca, przebieglem całą ziemię, kędy żyją jeszcze te osoby, którym wiele zawdzięczam co do duszy i ciała. Chciałem w tej chwili powiedzieć Matuchnie Bożej wszystko, co czułem, przeżyłem, przecierpiałem przez te 30 lat!... — Wracając o 2-giej w nocy z kościoła, widziałem ludzi do muru kościelnego, do probostwa przytulonych, skulonych; jedni drzemali, drudzy gawędzili po cichu. Nikt nie złorzeczył na słotę, na niewygodę. Prawdziwie po Bożemu znosili tę poniewierkę. „To wszystko Matce Bożej ofiarujemy“ — mówili wesoło. Tegoby najpobożniejsi Niemcy, Francuzi, Włosi nie potrafili — pomyślałem sobie. Do takiej ofiary tylko lud polski jest zdolny! Do rana nie zasnąłem, nerwy

rozigrane, spać mi nie dały. Słyszałem śpiew serdeczny w kościele, rozmodlony lud korzył się i wielbił Chrystusa pod okruszyną chleba ukrytego, wynagradzał Mu za zniewagi, za bluźnierstwa, za grzechy nocne; trwał z Chrystusem na modlitwie w Ogrojcu! — O, gdyby ludowi naszemu przewrotni, bezbożni agitatorzy wiary nie wydzierali, gdyby ten lud nasz miał taką wytrwałość w zaparciu siebie, w umartwieniu, w cierpliwości i poświęceniu dla Boga w życiu codziennem, jak tu na miejscu odpustowem, to byśmy samych Świętych i Święte mieli po wioskach naszych!

Rano 8-go września znikły powoli chmury, słońce upragnione zasypało ziemię błotnistą promieniami, przypatrzyło się tysiącom ludu, umęczonego bezsenną nocą, uweseliło wszystkich. Przyjechał Ks. biskup Jasiński ze Sandomierza, by pobłogosławić owieczkom swoim, pokrzepić na duchu, umocnić w wierze gorącem słowem, pocieszyć powodzian zbiedzonych, którzy przybyli do Matuchny Bożej błagać o pomoc, wybierzmować dzieci z okolicznych parafij. — Wieczorem, wśród zapalonych świec i gorejących serc obnosiły wszystkie stany cudowny obraz Matuchny Najświętszej. A Ona, Serdeczna Matka, patrzyła z nieba przez ten obraz na te rzesze ludu, na te domy i pola i na tę polską ziemię... Błogosław nas i ratuj Matko Ukochana!

Ks. Szymon Jarosz, T. J.

Kieruj się w życiu prawdą!

Bądź prawdomówną! Mów prawdę! Unikaj kłamstwa! W dzisiejszych czasach trzeba nam jeszcze czegoś więcej. Żyjemy przecież w epoce dziwnej nieszczerości, fałszu, załamania. Niestety, niemal każda dziedzina życia stała się podobną do aktorów w teatrze, w którym grają ucharakteryzowani. Każdy stara się usilnie osłonić i ukryć swoje istotne „ja" i gra!

Gra w domu, w towarzystwie, gra słowem, miną, ruchem, obejściem całem. Stąd ta ogromna nieufność i podejrzliwość wśród ludzi, nawet wśród naszych członkiń. Skarga — dziś nikomu wierzyć już nie można — zeszła do wszystkich warstw społeczeństwa i zrodziła gorycz, zniechęcenie i zawód...

Dlatego, my sługi Jezusa i Marji i naśladowczynie naszej Patronki świętej Zyty, musimy się kierować otwarcie i szczerze w życiu naszem prawdą!

Prawdą w myśleniu uczciwem i jasnem, bez wykrętów i przeskoków... Prawdą w mowie: tak, tak — nie, nie, bez trującej na dnie każdego zdania blagi.

Prawdą w czynie, w postępowaniu chrześcijańskiem, męskiem i honorowem, wobec wyższych i niższych, przyjaciół i wrogów, swoich i obcych.

Kieruj się prawdą! I nie wierz ani na chwilę, że przez to stracisz! Choćbyś drobną, doraźną poniosła szkodę, twoja istotna wartość moralna, twój charakter, kryształowy i niezłomny, zyskają ci uznanie i cześć wszystkich ludzi, o innych wszak dbać nie będziesz.

A gdybyś i dużo znieść i ścierpieć musiała dla prawdy, to pomnij, że w tej samej chwili otoczą cię niezliczone, wielkie duchy męczenników prawdy, najlepszych, najszlachetniejszych z dzieci Bożych i słodko przyjmą cię w swe przejasne grono i nazwą cię swoją druchną. *V. S.*

X. WŁADYSŁAW WOJTOŃ, T. J.

Cicha ofiara.

W wielkim, wspaniale urządzonym szpitalu SS. Elżbietanek przy ul. Łąkowej w Poznaniu, zaległa głęboka cisza, bo to noc i dobrze już po północy. Przy ciężko chorych separatkach czuwają zakonnice, przesuwając w palcach paciorki różańca — tylko z pokoju Siostry Przełożonej przez dziurkę od drzwi pada malutka smuga światła na korytarz. Widocznie i ona jeszcze nie śpi. Istotnie dopiero co pokończyła rachunki, bo to koniec miesiąca, pomodliła się i miała się udać na spoczynek, kiedy posłyszała przeciągły jęk jakiegoś chorego z pobliskiego poza klauzurą pokoju. Postanowiła zwizytować jeszcze zakład. Weszła więc naprzód do wielkiej sali, w której rzędem leżeli chorzy — ale nikt się tam nie poruszył; potem zawróciła do owego pokoju, skąd jak jej się zdawało, doszedł ją ów krzyk. Leżał tam przywieziony niedawno, a dopiero co po ciężkiej operacji, chory prawie umierający kapłan. Przy łożu jego czuwała Siostra Anastazja. Przyćmiona lampa oświecała śmiertelnie bladą twarz jeszcze w sile wieku chorego. Oczy miał zapadłe i zamknięte, usta ściśnięte i spalone gorączką — życie widać ulatywało zeń z każdą chwilą. Rzeczywiście nie było już żadnego ratunku. Czuwająca zakonnica również wyglądała bardzo wyczerpana.

— Siostro Anastazjo, spytała szeptem Przełożona, — kiedy ma być Siostra zmieniona?

Zapytana spoglądnęła na zegarek chorego, leżący na stoliczku i odrzekła: teraz druga, za godzinę o trzeciej ma mnie zastąpić Siostra Agnieszka.

— To niech Siostra idzie się położyć, a ja na tę godzinę Siostrę zastąpię, odparła Przełożona.

Zakonnica próbowała protestować, bo jakżeż sama Przełożona miała się zamęczać — ale na stanowcze polecenie Przełożonej odeszła.

Pozostała, wydostała różaniec, żeby go na intencję chorego odmówić, ale różne myśli i refleksje zaczęły jej się tłoczyć do głowy.

Oto pełen sił jeszcze człowiek, który dla chwały Bożej i dla dobra dusz jeszcze mógł działać, z woli Bożej kończył życie — może już rana nie doczeka? Zacny, wybitny nawet ten kapłan, wiedział przed operacją, że tylko cud Boga uratować go może, a przecież z całą pogodą duszy poddawał się woli Bożej i wcale śmierci się nie lękał. Czy to nie bohater?!

Dochodziła wreszcie trzecia godzina, miała nadejść Siostra Agnieszka na zmianę. — Pójdę jeszcze popatrzeć na naszego „anioła" — szepnęła do siebie.

Nadeszła wspomniana Siostra, a ona przeszła na koniec kurytarza, gdzie była szpitalna kaplica i weszła do środka. Na środku kaplicy leżała na podstawkach biała trumna, a w niej martwe zwłoki młodziutkiej jeszcze, o drobnej prześlicznej twarzyczce, zakonnicy. Dwie świece płonęły u wezgłowia żółtem światłem. Trumnę otaczało kilka wazonów z kwiatami — nad głową zmarłej z krzyża schylał się miłosierny Chrystus. Twarz zmarłej jakby uśpiona, dziwnie pociągająca i dziecięco słodka odcinała się jakimś niezwykłym anielskim urokiem i spokojem. Ani odrobiny nie wzbudzała zwykłego u umarłych lęku. Umarła dzień przedtem, z nastaniem dnia miał się odbyć pogrzeb.

Przełożona uklękła i pomodliła się, niewiadomo, czy za nią, czy do niej, potem wstała, przysunęła sobie jedno z stojących obok krzesełek, usiadła na niem i wpatrzyła się w zakrzepłe rysy zmarłej.

Pamięta, jak przed pięciu laty, w tej samej kaplicy za pośrednictwem kapłana, odbierała od niej pierwsze zakonne śluby. A znała jej anielską duszę i całą historję jej młodego życia. Córka zamożnych rodziców, od dziecka niezwykle pobożna i niewinna, po ukończeniu nauk miała wielu starających się o nią. Szczególniej jeden młody z bardzo dobrej rodziny gorąco pragnął, by mu była towarzyszką życia. Wszystko posiadał po temu, żeby się młodemu dziewczęciu podobać i być, jak to mówią, dobrą partją. Ale dziewczątko, jak innym, tak i jemu odmawiało wręcz, że za nikogo nie pójdzie i o pójściu nie myśli, bo ją Pan Jezus woła, żeby się jedynie Jemu poświęciła. I żadne namowy, żadne perswazje młodego, starającego się, który poznawszy jej zalety całą pierwszą miłością ją pokochał: namowy rodziców i koleżanek nie pomagały. Rodzice wreszcie, jak to najczęściej bywa, z bólem serca zgodzili się na jej wstąpienie do klasztoru. Zdecydowała się zostać Siostrą Elżbietanką, by móc z miłości dla Pana Jezusa posługiwać chorym. Przyjęto ją bez wahania. Jaką była postulantką a następnie zakonnicą, nie sposób wyrazić. — To Anioł nasz — mawiała Przełożona i zakonne Siostry. Istotnie skupiona i cichutka, a zawsze pogodna, spełniała wzorowo nałożone nań obowiązki. Poprostu jakiś blask dobroci i słodyczy bił od niej. Niewinna anielska duszyczka wyzierała z oczu i całej postaci. Gdy się ukazała na sali chorych, cichły jęki, a ożywiały się twarze, jakby ci, co na nią patrzyli, zapomnieli nagle o swych cierpieniach. Najszczęśliwsi byli ci, nad którymi się schyliła ze słowem pociechy i otuchy. Całowali jej ręce i nie chcieli od siebie puścić. I oni nazywali ją Aniołem, bo istotnie coś anielskiego było w niej i udzielało się wszystkim, gdziekolwiek się zwróciła. A w jej sercu była tylko jakaś przepastna głębia miłości ku Temu, któremu się poświęciła i tym cierpiącym biedakom, tym najmniejszym, o których Pan Jezus powiedział: „Coście jednemu z tych uczynili, toście Mnie uczynili". Siostry zakonne umyślnie tak klęczały w kaplicy, żeby się na nią modlącą ze złożonemi rękami, mogły patrzeć. Wtenczas, wpatrzona w małe tabernakulum na ołtarzu, zdawała się nie wiedzieć, co się wkoło niej działo, jakby dusza chciała z niej ulecieć ku Temu, który tam ukryty, był jej całem, jedynem szczęściem.

Tak upłynął rok, drugi i trzeci — aż coś z jej zdrowiem zaczęło się psuć. Suchy kaszel począł ją trapić, pokazała się gorączka — lekarz zakładowy próbował to i owo — nic nie pomagało. Przełożona i Siostry zaczęły się niepokoić; domyślały się, że się musiała chyba zarazić od chorych.

— A może dojrzała do nieba i Pan Jezus chce już mieć swego anioła w niebie? — mówiła sobie Przełożona. Zwalniały ją, ile tylko mogły od dyżurów, zwłaszcza przy ciężko chorych na gruźlicę. Ale choroba widocznie postępowała naprzód. Wreszcie lekarz zadecydował zwolnienie jej od wszystkiego, co ją mogło męczyć. A jak ona biedna przepraszała Przełożoną i Siostry, że nie może im pomagać, — jak pomimo tłumionego cierpienia, zastawano ją zawsze pogodną i uśmiechniętą. Choroba przeciągała się.

Raz wezwano Siostrę Przełożoną do rozmównicy. Zastała tam młodego, eleganckiego mężczyznę.

— Przepraszam Wielebną Siostrę, rzekł ukłoniwszy się, czy mógłbym się widzieć z Siostrą Anielą S.? — bardzo mi na tem zależy. Jestem Wacław R.

Przełożona przypomniała sobie z sekretnego wyznania Siostry Anieli, że tak właśnie nazywał się ów starający się o nią przed wstąpieniem do klasztoru, młody człowiek.

— Panie łaskawy, to niepodobna, bo ta Siostra jest chorą i nie opuszcza pokoju.

— Ale proszę Wiel. Siostrę, ja ją muszę bodaj zobaczyć. Wiel. Siostra zapewne nie wie, że ja starałem się o nią, bo ją pokochałem, jak tylko pokochać można — a gdy odmówiła mi i wstąpiła do klasztoru, o mało nie oszalałem z rozpaczy. Przepraszam, że o tem i tak mówię, ale tak było i Wiel. Siostra choć jest zakonnicą, ale jako kobieta to rozumie. Puściłem się w świat, by o wszystkiem zapomnieć. Gdzie ja nie byłem? Czego nie przeżyłem? Wszystko darmo. Po 5 latach wróciłem do domu, a pierwsze moje kroki skierowałem tu właśnie, gdyż dowiedziałem się, że tu ona przebywa, jako Siostra Aniela.

Chcę się przekonać, ale z własnych jej ust, czy jest naprawdę szczęśliwą? Siostro Wielebna, rób co chcesz, ja ją muszę zobaczyć!

— Ha, jeśli to panu przyniesie pociechę i ulgę, odparła, to chyba zrobimy tak, że ją każę przenieść z łóżkiem do pokoju dla chorych poza klauzurą, byś się pan mógł z nią zobaczyć i pomówić — ale muszę ją samą wpierw zapytać, czy się ma to zgodzi?

— Dobrze Wiel. Siostro, odrzekł — ale proszę jej powiedzieć, że ją o to proszę na wszystko, co jej święte, że spełni przez to naprawdę uczynek miłosierny i że od tego zależy, co z mojem dalszem życiem zrobię...

I udała się Przełożona do chorej i przedłożyła jej o co chodzi i jakby życzeniu proszącego można uczynić zadość...

Chora wysłuchała spokojnie, poczem zamyśliła się na chwilę: usta zdawały się szeptać słowa jakiejś modlitwy, wreszcie odrzekła: Siostro Wielebna, mnie już nie świat nie obchodzi, ani niczem światowem nie chcę się zajmować, postanowiłam i chcę być tylko — ofiarą Chrystusową!

Kiedy wróciła do rozmownicy i oznajmiła czekającemu odpowiedź chorej, widziała, jak skurcz bolesny przebiegł mu przez twarz, drżącą ręką przeciągnął po czole i wyrzekł głucho: ha! to proszę jej powiedzieć, że i ja... — chyba zrobię to, co ona!... Niech się Wiel. Siostra za mnie modli — dodał jeszcze, pożegnał się i wyszedł.

O tak, pamięta wszystko dokładnie, jak to było — przecież nawet nie tak dawno.

A teraz... ot ta cicha i słodka ofiara Jezusowa śpi sobie cichutko tutaj, tylko, że się nie obudzi nigdy. A jak śliczna! Ha, cóż dziwnego, przecież Aniołem była, a teraz jest już w niebie! Tak, sama jak obiecała, modli się za tego biedrego młodego — a pewnie modli się za niego ta, w której on widział swój świat ziemski — o ten zgasły kwiatuszek Boży, zerwany tak wcześnie ręką anioła śmierci...

— O tak, Siostrzyczko słodka, módl się za mną i tym biednym, westchnęła zwracając się do zmarłej i wpatrując z miłością matki w zakrzepłe jej rysy. Wkońcu ucałowała złożone i oplecione różańcem jej ręce — i odeszła.

* * *

W cztery lata po tem zdarzeniu, w rozmownicy szpitalnej, zjawił się trzydziestoletni może zakonnik, prosząc o chwilkę rozmowy z Siostrą Przełożoną. Kiedy się ukazała, przeprosił za natręctwo i powiedział, dlaczego przyszedł. Przed czteru laty w tej samej rozmownicy stał, prosząc, by się mógł widzieć z jedną młodą zakonnicą. Ale ona była chorą i odmówiła jego prośbie. Skoro odszedł, jakiś głos wewnętrzny przedstawił mu całą marność uciech i szczęścia ziemskiego. Udał się do jednego znajomego kapłana, a ten poradził mu odprawić rekolekcje. Posłuchał, a owocem tego było, iż wstąpił do Seminarjum duchownego, a stamtąd do zakonu, obecnie po ukończeniu studjów został wyświęcony na kapłana. I oto pierwszą swoją Mszę św. pragnie odprawić tu, gdzie, ona, ten anioł jego duszy żyła i umarła, jako ofiara Jezusowa. — Pozwoli Wiel. Siostra — spytał?

Oczywiście nie było trudności. Kapłan zakonnik Ks. Wacław R. w kaplicy szpitalnej w obecności Siostry Przełożonej i towarzyszek zakonnych zmarłej Siostry Anieli, odprawił pierwszą swoją Mszę świętą.

Jakżeż musiał się cieszyć anielski duch cichej ofiary Jezusowej — w niebie?!

List z Estonji.

Estonja, Tallin, 2. września 1934 roku.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drogie w Panu Siostry!

Trzy miesiące temu, jak pisałam do Was pierwszy raz i chciałam znowu napisać wcześniej, ale nie mogłam, bo znowu te same historje. Dziś jednak doczekałam się wolnej chwili, więc piszę. Chcę bowiem podzielić się nowemi wrażeniami i wiadomościami z czasu wakacji.

Muszę się pochwalić, żem wyjechała na wakacje w tym roku daleko, ale bliżej Was, bo na południe, od Tallinna 150 klm. Miejscowość nazywa się Päran, po polsku Pernów, jest ona uzdrowiskową i śliczną! Powietrze bardzo dobre, cieplej, niż w Tallinnie; wygrzałam się do słoneczka, jak nigdy, ani w Zakopanem słońce tak nie grzało, to też aż trzy razy skóra ze mnie schodziła. Byłam czarna, jak murzynka. Poznałam tam bardzo sympatyczną Polkę, dotychczas nie miałam takiej w moim guście znajomej w Tallinnie. Byłam u niej kilka razy w gościnie, a nawet raz miałam wielki zaszczyt, bo zaprosiła mnie i Księdza Jezuitę z tamtejszej misyjnej kaplicy, no i jeszcze jedną panią, także Polkę.

Kochane, tam w Pernowie miałam także szczęście bywać na Mszy świętej i Komunji świętej. Jest tam kaplica misyjna, bardzo ubożuchna, właśnie gdy mnie O. Jezuita (Polak, nazywa się Wierciński, wielki misjonarz) oprowadzał, choć nie wiele tego oprowadzania było, bo tylko kaplica, jeden pokój na zakrystję, a drugi to jego pokój, bardzo maleńki.

O. Wierciński, staruszek 78 lat liczący, ale tak bierze się do wszystkiego, zgromadza, buduje, niema nawet nikogo do pomocy, sam wszystko przygotowuje, nawet ministrantów musi sobie sam szukać i zachęcać, by służyli do Mszy św. To prawdziwy opiekun Pana Jezusa, jak niegdyś święty Józef. Są tu dwie Polki, które również poznalam, a które pomagają w czem mogą. Podziwienia godny jest Konsul holenderski, bardzo szlachetny człowiek, gorliwy katolik, bardzo dużo też pomaga finansowo, opłaca połowę czy więcej wynajęcie tego lokalu na kaplicę, a kiedy nie było jeszcze sali na kaplicę, wówczas w jego salonie odbywały się nabożeństwa i Msze św. Sam sprawił ołtarz i schodki, kupuje świece i kwiaty, to wielki człowiek. ale Holenderczyk. o, jakżeby mi miło było, gdyby to był Polak!

Moje Kochane, jeszcze muszę dodać, że ta kaplica jest w protestanckim domu, ale jaki Pan Jezus jest dobry, nie wzgardził i schronił się tam, by ułatwić katolikom spełnianie Przykazań Bożych. Przez 400 lat bałamucił tu Marcin Luter wiernych, nie mieli tu katolicy Mszy św., tylko parę razy w roku przyjeżdżali księża z Tallinna lub z Dorpatu (największe miasto w Estonji), a teraz od pół roku mają już stale Mszę św. i wszystkie pociechy duchowe. Jedną tylko mają troskę, by mieć swój kościółek. Mój Boże, jak mi przykro było, że Pan nasz Jezus Chrystus, w wynajętym pokoju, a różne sekty, jak Baptyści. siny, siwy krzyż i inne, mają piękny w ogrodzie budynek, (bo kościołem chyba tego nazwać nie mogę), swój własny na tej samej ulicy, co nasza katolicka kapliczka, a Pan Jezus w wynajętym od

protestantów mieszkaniu. Prawda, że Polacy są tu biedni, ale są i bogaci, niestety nie leży im na sercu, by przybytek godny zbudować dla Pana, który Sam wszystko wszystkim oddał. Proszę Was, przyczyńcie się przynajmniej modlitwą, aby katolicy tamtejsi mieli swój własny kościółek. Gdyby więcej było takich Holenderczyków, jak ten Konsul, bezwątpienia niedługo postaraliby się o własny kościół.

Moje drogie, co tam się jeszcze dowiedziałam, co mi też przyjemność sprawiło, otóż u jednego protestanta — nie pamiętam miejscowości, tam niema kościoła katolickiego i mają daleko — który ma wielkie jakieś przedsiębiorstwo pracuje wiele naszych rodaków, których bardzo chwali ów właściciel protestant, że są dobrymi pracownikami, niema nigdy z nimi kłopotu, jak dawniej, kiedy miał Estończyków, to też jakiś szlachetny pan na święta Bożego Narodzenia i Wielkanoc pozwala, a raczej zaprasza księdza katolickiego i także w swoim mieszkaniu urządza ołtarz, by robotnicy polscy mogli wysłuchać Mszy świętej. Czy to nie wzniosłe. Widzimy w tem, że Pan Jezus panuje i w protestanckich sercach. Ale w ich kościele (w tych uparciuchach), to pomyliłam się, gdy Wam pisałam pierwszy raz, że nie mają obowiązku słuchania Mszy św., bo Jej też wcale nie mają, napróżno chodziłam i obserwowałam, jak u nich odprawia się nabożeństwo. zdawało mi się, że to Msza święta, tymczasem. moje drogie, zauważyłam, prawie godzinę będąc w ich kościele, że pastor czyta coś z książek, raz z jednej, to z drugiej, to z czwartej i t. d., coś niby z głowy, naturalnie o Bogu, ale nie tak jasno i prosto, jak u nas. Potem śpiewają, to niby kazanie i tak prawie ze trzy do czterech godzin; znudziło mnie to i wyszłam. Jakaż piękna i wzniosła jest wiara nasza święta i nasze nabożeństwo w całym świecie katolickim, *jednakie*.

Moje Kochane, takiemi wiadomościami chciałam się z Wami podzielić, żałuję tylko, że się spóźniłam do następnego numeru t. j. za wrzesień i październik. — Czytałam tu w gazetach o strasznej klęsce powodzi, jaka nawiedziła Polskę, to też współczułam, błagając Pana Boga, by resztę ocalił, choć czułam, że nie jestem godną, by mnie Bóg wysłuchał.

Kończę moje Drogie z prośbą, byście pamiętały o mnie w modlitwie, co i ja też obiecuję. — Zawsze ta sama przyjazna

Salomea Kozielska.

P. S. Jak mnie ładnie poprosicie, to poślę Wam fotografję z Pernowa.

Historja opłatka.

Jako dawnymi działo się laty
I dziś o zwykłej my porze,
Stajem z opłatkiem u progu tej chaty
Z szczerem życzeniem: Szczęść Boże!

Każdy Narod ma swoje tradycje, które czci i szanuje, przywiązując do tychże mniejszą lub większą wagę.

Naród Polski również przeszczepia z pokolenia w pokolenie swe piękne zwyczaje tradycyjne, które są jak gdyby ogniwami spójności ducha Narodu.

Bezsprzecznie, największą pamiątką w Narodzie Polskim, mającą głęboki podkład moralno-społeczny, uświęconą przez Kościół Święty, a sięgającą czasów Chrystusa i ostatniej wieczerzy Pańskiej, jest nasz staropolski Opłatek. Jest On symbolem dogmatu największej tajemnicy wiary, symbolem uczty miłości, pojednaniem bogaczów z ubogimi, poważnionych z nieprzyjaciółmi, zaś samo łamanie się opłatkiem oznacza, że chrześcijanin-katolik powinien ostatnim kawałkiem chleba dzielić się z bliźnim swoim, to też nawet oziębły chrześcijanin, gdy weźmie opłatek, aby się połamać z rodziną, nie może się powstrzymać od łez, zwłaszcza, że ten opłatek mimowoli przypomina nam nietylko najświętsze tajemnice naszej wiary, lecz nadto przenosi nas w czasy świetności, niewoli, a wreszcie odrodzenia Polski.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa sam kapłan, po ucztach miłości, które chrześcijanie wspólnie z duchowieństwem odbywali w świątyniach, niósł opłatek, czyli pozostałość darów Bożych od Mszy Świętej niekonsekrowanych (zwanych z greckiego Agape), do tych chrześcijan, którzy za przewinienia mieli wstęp do świątyni wzbroniony, do starców i chorych, niosąc im wraz z opłatkiem słowa pociechy, oraz życzenia błogosławieństwa Bożego. — Później w miarę rozszerzenia się gmin chrześcijańskich zwyczaj ten uogólnił się, a Kościół rozdzielanie opłatków powierzył swym wiernym pracownikom, spełniającym obok kapłana czynności liturgiczne.

Przeto opłatek, pod którego postacią na ołtarzach Pańskich kryje się Przenajświętszy Sakrament, nie może być pod żadnym pozorem przedmiotem handlu rynkowego osób niepowołanych, lecz tylko rozdzielany przez organistów lub kościelnych, specjalnie przez Kościół upoważnionych. Nie zamykajmy drzwi naszych przed opłatkiem i złóżmy ofiarę w miarę zamożności, tym cichym pracownikom w Kościele Bożym.

Niechże więc opłatek cieszy i koi w ciężkich chwilach życia jako chleb Anielski, zesłany przez niebiosa na ziemię ku ogólnemu zbrataniu dusz i myśli w świętej i żadną teorją niezbitej prawdzie: „Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“; niech w wieczór wigilijny nie braknie go ani w pałacu, ni w chacie, a nawet w suterynie, niech łączy, niech łzy osusza, niech niesie zadatek spełnienia życzeń, wypowiedzianych przy stołach, zdobnych sianem i obrusem. Niech wreszcie cały Naród otoczy opłatek należną czcią, a z pewnością w znacznej mierze przyczyni się on do złagodzenia wszelkich dolegliwości w naszem życiu społecznem i duchownem.



Przyczyny liczebnej przewagi kobiet w społeczeństwie.

Stwierdzono już oddawna, że w krajach europejskich kobiet jest znacznie więcej, niż mężczyzn. W Polsce na 100 mężczyzn przypada 106.9 kobiet, w Anglji — 109.8, we Francji — 108.3, w Niemczech — 106.7 itd. W odsetkach (w stosunku do ogółu ludności) kobiety w Polsce stanowią 51.7 proc., w Anglji: 52.3 proc., we Francji — 52.0 proc., w Niemczech — 51.6 proc. w Danji 51·3 procent, w Szwecji — 50.9 proc. itd. W krajach zamorskich stosunek jest często wręcz odwrotny: w Stanach Zjednoczonych kobiety stanowią bowiem 49.4 proc. ogółu ludności. W Kanadzie — 48.5, w Japonji — 49.8 procent itd. Tłumaczy się to tem, że w krajach tych bądź dużą jeszcze rolę odgrywa napływ wychodźców, a imigrują przeważnie mężczyźni, bądź że życie dziewcząt jest w wielu z nich mniej cenione, niż chłopców. Zwłaszcza odnosi się to do krajów o kulturze nieeuropejskiej.

Przewaga liczebna kobiet jest zjawiskiem tem dziwniejszem, że natura w dążeniu swem do równowagi płci wśród dzieci zapewnia stanowczą przewagę chłopcom. Na 100 chłopców w wieku do lat 5 dziewcząt przypada w Polsce 98.4, w Anglji 97.6, we Francji 98.0, w Niemczech 96.9, we Włoszech 96.6, w Stanach Zjednoczonych 97.6, w Japonji 96.8, w Kanadzie 98.0 itd. Przytoczone liczby stwierdzają, że niemal pod wszystkiemi szerokościami geograficznemi chłopcy

mają przewagę ilościową nad dziewczętami. Już jednak w wieku 10—19 lat kobiety ujawniają przewagę liczebną w większości krajów, a w wieku 20—29 lat przewaga ta jest powszechna, nie wyłączając Stanów Zjednoczonych. Na stu mężczyzn w wieku 20—29 lat w Polsce przypada 114.9 kobiet, w Anglji 119.2, we Francji 102.2, w Niemczech 107, w Stanach Zjednoczonych 103.0.

W późniejszym wieku przewaga liczebna kobiet w wielu krajach uwydatnia się jeszcze bardziej i w wieku 60 lat i wyżej: na 100 mężczyzn przypada w Anglji 125.9 kobiet, we Francji 125.2, w Niemczech 120.1, w Rosji 126.9 itd.

Zjawisko przewagi liczebnej kobiet można wytłumaczyć wyłącznie większą śmiertelnością mężczyzn. Że wśród niemowląt większa liczba zgonów przypada na chłopców, niż na dziewczynki, wiadomo było już oddawna. Okazuje się jednak, że to samo zjawisko zachodzi i w wieku późniejszym. Statystyka naszych kas chorych stwierdza, że na 100 ubezpieczonych w roku 1929 zmarło mężczyzn: 0.72, kobiet — 0.51, w roku 1930 odpowiednio 0.70 i 0.45, w roku 1931 0.69 i 0.43 proc. Zjawisko powyższe powtarza się stale, nie może więc być wytłumaczone przypadkowym zbiegiem okoliczności. Niema zresztą w tem nic dziwnego, ponieważ mężczyzna, zdobywając środki do życia dla siebie i dla swej rodziny, jest bardziej narażony na skutki tej walki: zaziębienia, nieszczęśliwe wypadki, niehigjeniczne warunki pracy. Kobieta, zajęta gospodarstwem domowem, prowadzi życie stosunkowo spokojniejsze i nie jest wystawiona na działanie ujemnych warunków pracy zarobkowej.

Potwierdzają to w zupełności obserwacje w innej dziedzinie. Stwierdzono np. ponad wszelką wątpliwość, że ilość zasłabnięć na gruźlicę wśród bezrobotnych znacznie spada. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że bezrobotny nie potrzebuje pomimo niepogody spieszyć się do pracy, często bez posiłku, wychodzić z ciepłego mieszkania na mróz lub deszcz, może wypocząć i t. p., jest to całkiem zrozumiałe. Jak się bezrobocie odbije na zdrowiu przy dłuższem niedostatecznem odżywianiu, to już inna sprawa. Początkowo wszakże stan zdrowia się poprawia. Jest to jeszcze jedno więcej wytłumaczenie większej śmiertelności wśród mężczyzn i przewagi liczebnej kobiet we współczesnych społeczeństwach.

Staropolskie fraszki.

Jak djabeł ulitował się nad biedną kucharką.

Do kościołów i pałaców krakowskich przywiązane są różne legendy, w których maluje się charakter mieszkańców Krakowa. Następująca legenda wyraża miłosierdzie i szacunek dla biednego oraz pobożność krakowian.

Żyła pewnego czasu kucharka nabożna, która służyła u jednej bardzo złej pani w Krakowie. Kucharka ta wyprawiona na rynek po zakup wiktuałów, kupiła także parę kurcząt. Gdy je niosła około gmachu, zwanego Krzysztofory, uciekło jej jedno kurczę i wbiegło oknem do piwnic pod tym gmachem, które były puste i przystęp do nich trudny, a wreszcie nikt tu nie chodził, bo tam strachy miały siedlisko. Atoli uboga służąca, bojąc się swojej pani, a nie mając zaco innego kurczątka kupić, odważyła się wkońcu pójść do tych piwnic, a uzbroiwszy się znakiem Krzyża św., zapuściła się w ten zaklęty i nieprzystępny labirynt. Przeszła przez kilka piwnic, upatrując kurczęcia: nareszcie w jednej z nich w samym kącie spostrzegła czarta, siedzącego na kupach złota i pilnującego tychże. — Ten syn ciemności zapytał jej o powód, dla jakiego przyszła zamieszać spokojność miejsca jego pobytu. — Któremu ona wytłumaczyła się, że to uczyniła z bojaźni przed swą złą panią, któraby ją niechybnie zabiła. — Na to Lucyper odpowiedział poważnie: „Uboga dziewczyno! weź sobie z kupy tyle złota, ile uniesiesz, kurczę odkup, a resztę dla siebie zachowaj. — Ale daję ci jeden warunek, abyś, stąd wychodząc, nie obejrzała się wcale“.

Posłuszna woli jego mości pana djabła, kucharka nabrawszy złota do fartucha, ile unieść zdołała, przeszła przez jedną, drugą, trzecią piwnicę, lecz

zapomniała o warunku i obejrzała się. — Wtem wicher powstał okropny i szum podziemny, przyczem stare i ciężkie drzwi piwniczne zamknęły się z gwałtownym hukiem i ucięły jej piętę. — Przerażona kucharka wyszła na rynek z tak skaleczoną nogą, dziękując Panu Bogu za niespodziewaną poprawę losu. — Niebawem wyleczyła się z rany, wyszła dobrze zamąż, a wywdzięczając się za tak wielką łaskę, ufundowała kaplicę.

Legenda ta odnosi się do kaplicy w kościele Marjackim pod wieżą.

Podobno niegdyś na murze wewnętrznym tej kaplicy miał być portret fundatorki z warzechą w ręce.

List Macieja Wiechcia z pod Sącza.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Że to teraz moda, nakaz, czy jakieś przykazanie, że każdy z miasta w lecie wybiera się na wieś, żeby nadychać się świeżego powietrza — zastosowała się do tego i moja cioteczna Małgośka. Przyjechała do mnie, bo wie, że jej bardzo radzi jesteśmy z moją kobietą, a dzieciska to już nie mogą się doczekać, kiedy się dowedzą, że ciotka ma przyjechać — co chwila wylatują na górkę, czy już nie jedzie — choć widzą, że koń w domu, ale powiadają, a nuż przyjedzie autem...

Nareszcie przyjechała — wszystko co żyło, wyszło naprzeciw, dziecka otoczyły ją kołem, a każde zerka, czy kuferek wielki, bo w wielkim zmieści się więcej podarunków. — Kiedy już wprowadziliśmy ją do izby i serdecznie ucałowali, ciocia zabiera się do otwierania kuferka, każde z nas coś dostało. Ja piękną fajeczkę, żona moja Magda pięknej materji na katankę, a dzieciaki bawidełka, świecidełka, cukierki i różne jeszcze inne rzeczy. — Kiedy tak wyciąga i wyciąga z tego kuferka, który jakby dna nie miał, tyle tam w nim się różności znajdowało, spostrzegłem między innemi książeczkami jakieś ładne zielone zeszyty — z ciekawości pytam, coby to za pismo było — otrzymałem odpowiedź, że to pismo coś na kształt gazetki, które wychodzi w Krakowie dla Stowarzyszenia św. Zyty — wziąłem od niej kilka takich zeszytów i kiedy gość, żona i dzieci rozgadzały sie między sobą — ja tymczasem zacząłem przeglądać to nowe dla mnie pismo. Przeglądam i czytam pobieżnie i nadziwić się nie mogę, ile w tem piśmie cudownych i pięknych rzeczy się znajduje.

No — powiadam do Małgosi, która z boku przypatrywała się mojemu zaciekawieniu — te wszystkie panienki muszą być bardzo mądre i pobożne, kiedy takie piękne rzeczy czytają, bo widzę, że nawet księża piszą w tem piśmie. Na to Małgosia: popatrz na końcu każdego numeru, tam i ja piszę o różnych rzeczach. — Co — powiadam, takżeś to zmądrzała w Krakowie, że nawet drukować dajesz twoje pisania? — A no, odpowiada, drukują... — W takim razie jesteś nam jeszcze droższą, bo chlubą naszej rodziny. A czyby tak przyjęli do waszego pisma i wydrukowali, gdybym ja coś napisał? Słyszałaś przecież, że przy ostatnich wyborach o mało mnie na wójta nie wybrano, a radnym w gminie to już kilka lat jestem. Pisać jeszcze nie zapomniałem.

Próbuj, powiada Małgosia — a jak ci wydrukują twoje pisanie, to ci przyszlę ten numer, w którym ono będzie zamieszczone. — Zgoda — zanim odjedziesz, pisanie będzie gotowe i zabierzesz go ze sobą do drukowania. — Jak pisać, to pisać, ale w domu nie mam kawałka papieru i na czem tu pisać, a nie wiem nawet, czy pióro znajdę — co do papieru poratowała mnie Małgosia, bo w tym kuferku bez dna miała kilka arkuszy papieru — ale pióra zapomniała, miała tylko ołówek, ale ołówkiem do takiego zacnego pisma pisać nie wypada; szukam za piórem — znalazłem trochę przerdzewiałe, przeskrobałem, oczyściłem go — jest już papier i pióro — trzeba jeszcze atramentu, niema go w domu, posyłam do sąsiada, który umie pisać, żeby mi pożyczył atramentu, ale miał tylko suchą flaszeczkę z atramentu. Niema, to trzeba kupić; tu znowu kłopot, grzebię i grzebię w pugilaresie, ale gotówki takiej, żeby aż kupić flaszeczkę atramentu wygrzebać nie mogę, bo to teraz u chłopa na wsi 20 groszy gotówki

rzadko znajdziesz. A wstyd mię było przyznać się do tego Małgosi, bo ona grosze miała; nie było rady, wzięło się atrament na kredyt w sklepiku. — Wszystko więc do pisania potrzebne, jest. — Ale teraz, co napisać? Tu sęk twardy, myślę i myslę, ani robota nie idzie, fajka mi nie smakuje, chodzę zamyślony, aż żona z Małgośką to spostrzegły i zaczęły się dopytywać, co mi jest, żem taki nieswój. Naturalnie, nie przyznałem się, co mi jest. Ano, zacząłem sobie powtarzać, narobiłeś sobie kłopotu, bez potrzeby, chciałeś się zabawić w pisarza, masz teraz, pisz, a napisać trzeba, bobym się na śmiech Małgosi wystawił. — Przeczytałem numery „Głosu Dziewcząt“, żeby jakiś związek mieć i przyczepić się do jakichś artykułów. I znowu przyszło mi na myśl, że „Głos Dziewcząt“ jest bardzo pożytecznem pismem i że te dziewczęta, które pilnie i gruntownie go czytają, muszą być bardzo dobre i pobożne... Ale, ale, poczekajcie, bo muszę się wypowiedzieć i o naszych wsiowych pobożnisiach. „Głosu Dziewcząt“ nie czytają, ani innych gazetek, za to uważnie słuchają kazań w kościele, i tak go umieją do swoich zapatrywań naciągnąć, że aż dziw bierze. — Otóż jednej niedzieli było kazanie o miłości bliźniego, przytoczył Jegomość słowa z Ewangelji św.: Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego! bo tak kazał Pan Jezus.

Po nabożeństwie żona moja mówi do chrzestnej matki Sikorzyny, słyszeliście, jak ślicznie mówili Jegomość?

— Mnie ta nie trza jegomościowego kazania — odpowiedziała Sikorzyna, bo ja wszyćkich jesce lepi od siebie kocham! Ale Walentemu tego, ze mnie nazwał wkiejsi czarownicą, to do śmiertelnej pościeli nie daruję!

— Ja ta przeciw nikomu nic nie mam, powiedział Onufer Podlasek — ale Kasprowi uoranej miedzy, póki świat światem nigdy nie daruję!

— Wszyscy mi dobrzy — pedziała Magda Porózkówna, ale jak ja mam lubieć taką Kaśkę Podlaskównę, która się bardzi stroi odemnie, gospodarskiej córki?

I tak jegomość swoje, a ludzie swoje. Kużden niby to przykazania Boskie wykonuje, ale kużden na swój sposób i kużdomu się zdaje, że on najbardziej po katolicku żyje. I kto wie, czyby nie było dobrze pomiędzy ludźmi, gdyby nie było tego: ale... Ale bez to ale, mają ludzie różne ale i bez to jest źle na świecie!

Opowiadali raz jeden jegomość, że w ich parafji żyła poczciwa kobieta, taka, że jej pobożności sam jegomość zazdrościli...

— Chciałbym — powiada — Panu Jezusowi służyć tak, jak Małgorzata! Do kościoła codzień chodzi, modli się, jak anioł jaki, środy i soboty pości dla Pana Jezusa: wtorki do Anioła Stróża, a czwartki do Wszystkich Świętych. W jedną niedzielę nabiału używa i to skromnie.

— Aliści — opowiadali jegomość dalej — przychodzi jednego razu Małgorzata na plebanję i, pochwaliwszy Pana Jezusa osiem razy, prawi:

— Przyniosłam też jegomościkowi na msyckę świętą..

— A na jaką intencję — zapytał jegomość.

— Niech ta jegomość odprawią do Pana Jezusa, zeby tę Mecherzynową juz raz połamało, bo ja bez nią nijakiego spokoju ni mam! Ani ja przejść kole niej nie mogę, bo ciągiem na mnie patrzy, jakbym jej nieboscyka łujka zjadła!

Począł jegomość Małgorzacie tłumaczyć, że na taką intencję Mszy świętej odprawić nie może; mówił jej o miłości bliźniego i tak dalej, ale baba się uparła i ciągle swoje. Widząc jednak, że nic nie wskóra, rzekła:

— Kiedy jegomość taki uparty, to zaniosę do innego jegomości — i z temi słowami odeszła z plebanji.

Tak z pewnością nie nicują kazań te, co czytają „Głos Dziewcząt Polskich“.

A teraz przepraszam Redakcję za moją grypsaninę, niewyraźna ona, bo i rękę mam już ciężką od pługa i wideł, ale pocieszyła mnie Małgosia, że w redakcji są tacy mądrzy ludzie, że każde pismo odczytać potrafią. Bogu Was oddaję, —

pokorny Kmiotek *Maciej Wiecheć.*

Wydawca: Stow. Sług katol. św. Zyty. — Odpow. redaktorka: Aniela Kaczmarczyk Kraków, Mikołajska 30. — Kieruje redakcją Ks. Wł. Kotowicz T. J. Mały Rynek 8.

Czcionkami Drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem Romana Ferka.

RZECZY CIEKAWE.

Jubileusz naparstka.

Nawet taki mały, niepozorny naparstek doczekał się sędziwego bądź co bądź jubileuszu 250-lecia.

Prawdziwym wynalazcą naparstka w obecnie używanym kształcie był złotnik amsterdamski Mikołaj Betschoten w 1684 roku.

Wygląd jego jest nam dobrze znany. Użyteczność także...

Jak wiele innych wynalazków tak i naparstek zawdzięcza swoje powstanie przypadkowi. — Pewnego dnia Betschoten przyszywał złotą klamrę do pasa jednego ze swoich klientów. — Ponieważ skóra była twarda, szycie szło opornie i kaleczył sobie końce palców. — Rozmyślając nad sposobem ułatwienia sobie pracy, wpadł na pomysł, aby opatrzyć koniec średniego palca kapturkiem metalowym. Wynalazca nie spodziewał się zapewne, iż w niedługim czasie wynalazek jego stanie się aż tak popularnym i wprost niezastąpionym w życiu codziennem.

Betschoten wyrabiał jedynie ręcznie kute naparstki ze szlachetnych metali, często ozdabiając je drogiemi kamieniami. Dorobił się na tych naparstkach dużego majątku.

Pierwszy naparstek znajduje się w Królewskim Muzeum w Amsterdamie. Jest on zrobiony cały z kutego złota i ma wyrzeźbione na zewnątrz pierwsze litery nazwiska wynalazcy M. B. oraz rok 1684 dnia 13-go września.

We wrześniu więc 1934 roku minęło 250 lat od chwili wprowadzenia w Europie naparstka. Obecnie, niema chyba zakątka ziemi, gdzieby nie dotarł ten mały kapturek, chroniący palce od ukłucia igły.

Naparstki robione są obecnie z najrozmaitszych materjałów, jak: platyna, złoto, srebro, aluminjum, kość słoniowa, galalit i t. p. Są one bezsprzecznie jednym z najbardziej popularnych przedmiotów codziennego użytku, gdyż spotkać go można tak w pałach królewskich, jak i w chatach wiejskich.

Na zakończenie nadmienić wypada, że fabryki w Polsce, według obliczeń statystycznych, wyrabiają przeszło 4 miljony naparstków rocznie. Jest to naprawdę imponująca cyfra.

* * *

ILE CZŁOWIEK MA WŁOSÓW NA GŁOWIE? Nic sztuka odpowiedzieć, gdy mowa o łysym, jak kolano. Ale, ile jest włosów na głowie normalnie uwłosionego? Na takie pytanie odpowiada się zazwyczaj: policz sam. Jakoż znaleźli się „uczeni“, którzy policzyli. Twierdzą oni, że na centymetrze kwadratowym skóry na głowie rośnie przeciętnie 300 włosów. Nie wszędzie jednak na głowie włosy są tak samo gęste. I tak na centymetrze kwadratowym ciemienia rośnie zaledwie 170 włosów.

Ilość włosów zależy zresztą od ich barwy. Mężczyźni mają rzadsze uwłosienie od kobiet. Ruda kobieta ma na głowie około 88 tysięcy włosów, blondynka 140 tysięcy, szatynka 109 tysięcy, brunetka 102 tusięcy. Na centymetrze brody dorosły mężczyzna ma 23 do 30 włosów. — Kto nie wierzy, niech sam policzy.

* * *

GDY SIĘ PAN MŁODY „ULULA“... W miejscowości Vielliersdorp w Holandji zdarzyła się niesamowita historja. Oto pewien pan młody tuż przed ceremonją ślubną upił się jak bela i złapawszy po drodze przed kościołem jakąś biało ubraną dziewczynę... zaprowadził ją do ołtarza.

Ceremonja ślubna już się rozpoczęła, gdy nagle organista wrzasnął z chóru, że kobieta, stojąca przed ołtarzem, nie jest panną młodą. Powstało niebywałe zamięszanie, poczem fałszywą pannę młodą usunięto z kościoła i sprowadzono właściwą oblubienicę. Ceremonja zaczęła się na nowo.

Fałszywa panna młoda oświadczyła, że „cała ta historja mocno ją bawiła i dlatego nie protestowała“.

PAN MŁODY ZBIEGŁ Z ORSZAKU WESELNEGO. Mieszkańcy Wadowic byli niedawno świadkami arcywesołego zajścia. Oto z zdążającego do kościoła orszaku ślubnego zbiegł pan młody, niejaki A. Zembaty, wyrobnik, motywując swą nagłą zmianę ochoty wejścia w związek małżeński, złą wolą rodziców narzeczonej, którzy nie chcieli uskutecznić przed ślubem . . . zapisu majątkowego.

Wadowickie kandydatki do stanu małżeńskiego podziwiały równowagę ducha porzuconej panny młodej, która bez płaczu i żalu do zbiegłego narzeczonego, skorzystała z ramienia najbliższego drużby, któremu z podziwu godnym spokojem zakomunikowała: „nie ten, to będzie inny“.

Zebrane towarzystwo po powrocie do domu, wesoło konsumowało poczęstunek, przygotowany dla nowożeńców.

* * *

STO LAT W MAŁŻEŃSTWIE. W wiosce Klinowo, w południowej Serbji, żyje para małżeńska Dymitrowiczów, która dnia 29 listopada 1933 r. obchodziła stulecie małżeństwa. Oboje małżonkowie czują się świetnie i nie mają ochoty rozstać się ze światem.

Nic dziwnego, że ta niebywała para ściągnęła uwagę reporterów. Przedstawiciel dziennika „Polityka“ z Belgradu wybrał się do Klinowa, który znajduje się w odległości 50 km. od linji kolejowej. Przybywszy do domostwa Dymitrowiczów, dowiedział się od 119-letniej Jelki Dymitrowicz, iż mąż jej, Stojan lat 123, poszedł na górę Kozian, ażeby doglądać stado owiec. 30-to letni reporter zląkł się zasp i został w domu, podczas gdy 123-letni starzec uwijał się po górskich halach... — 119-letnia małżonka opowiadała reporterowi o kolejach życia swego męża. Mąż jej był przez długi czas komitadżim i lubił „wyprawiać się na strzelanie do Turków“. Przez całe życie zajmował się hodowlą owiec. W czasie 100 lat małżeństwa urodziła Jelka 3 synów i dwie córki. Jelka ma doskonałą pamięć, chociaż jej wzrok i słuch nieco osłabły. Trzykrotnie w ciągu życia wyrastały jej zęby. — Stojan cieszy się czcią całej wsi, dla której jest „dziadkiem“, czyli „dadą“. Zachowuje się on zawsze rycersko i czule wobec swojej żony i nazywa ją swoją „dziewiętnastoletnią pieszczotką“. Mając bowiem lat 19 Jelka wyszła za Stojana, który liczył sobie wtedy lat 23. Stojan pije z satysfakcją domową wódkę, tak zwaną rakitę i pali fajeczkę. Liczba członków jego bliskiej rodziny wynosi 80 osób.

WESOŁY KĄCIK.

PEWNY SKUTEK. Ojciec do sześcioletniej córeczki:

— Co robisz, Marychno? — Maluję lalce buzię na czerwono!

— Czem? — Wódką. — Wódką? — Od wódki nie nabierze buzia czerwonej barwy.

— Nabierze. Przecież nieraz mówi mamusia, że nasza kucharcia ma czerwony nos od wódki...

OSTROŻNA. Gość: — Doprawdy, pani dobrodziejko, o zdolnościach w sztuce kucharskiej waszej Kasi, mógłbym śpiewać hymny pochwalne.

Dama: — Psst! tylko nie przy kucharce, mój panie, boby zaraz zażądała podwyżki.

NAD TRUMNĄ PRZYJACIÓŁKI: — No, popatrz tylko, jak ona w tej trumnie dobrze wygląda.

— Co chcesz? Zawsze parę tygodni pobytu w Zakopanem zrobiło swoje.

W PODRAŻNIENIU: W restauracji siedziało tylko dwóch gości, a mimo to poszli poskarżyć się właścicielowi na brak należytej obsługi.

Gospodarz zirytowany biegnie na salę i na cały głos woła na kelnerów:

— Co u djabła! głupim dwom gościom nie możecie dać rady, a co będzie dopiero, gdy sala będzie pełna?